

Palestyna, od kolonizacji po apartheid

26 października 2022

Prawie 30 lat po podpisaniu porozumień z Oslo rozwiązanie dwupaństwowe nie ma najmniejszych szans na realizację. Podczas gdy niezmiennie trwa bezwzględna blokada Strefy Gazy, mieszkańcy Zachodniego Brzegu, poddani daleko posuniętym środkom segregacji, borykają się z coraz większymi trudnościami. O ile palestyńskie elity polityczne są w kompletnej rozsypce, o tyle społeczeństwo się nie poddaje.

„W Jerozolimie Joe Biden wystawia Palestyńczykom akt zgonu”[1]. Takim tytułem izraelski dziennikarz Gideon Levy podsumował wizytę amerykańskiego prezydenta na Bliskim Wschodzie w lipcu 2022 r. Biden poparł mimochodem rozwiązanie dwupaństwowe, jednak, jak zaznaczył, „nie w bliskiej perspektywie”. Co ma się wówczas wydarzyć? „Czy Izraelczycy sami o tym zdecydują? Czy osadnicy dobrowolnie opuszczą osiedla? Czy będą zadowoleni, gdy ich liczba zwiększy się z 700 tys. do miliona? Zamyka się rozdział – ciągnie dalej wydawca Haaretz – gdy Palestyńczycy mogli rozgrywać kartę umiarkowania i Zachodu. Obecnie, po wprowadzeniu nowego prawa przeciwko kampanii Bojkot, Wycofanie Inwestycji, Sankcje (BDS), zawierającego wypaczoną definicję antysyjonizmu, która utożsamia go z antysemityzmem, Stany Zjednoczone i Europa są stracone dla Palestyńczyków, których „los coraz bardziej upodabnia się do losu rdzennych narodów Stanów Zjednoczonych”.

Czy Palestyńczykom nie pozostanie nic innego niż zamknąć się w rezerwatach „Czerwonoskórych” i tańczyć dabkę dla nielicznych poszukujących egzotyki turystów? Nigdy od czasów wojny izraelsko-arabskiej z 1967 r. ich sytuacja polityczna, dyplomatyczna i społeczna nie była równie rozpaczliwa. Palestyńczycy przeżyli już przeprawę przez pustynię po utworzeniu Izraela w 1948 r., likwidację ich przywództwa

politycznego, wygnanie kilkuset tysięcy osób rozproszonych po obozach dla uchodźców. Lecz w latach 1967-1969 organizacje fedainów wykorzystały sprzyjające okoliczności i zajęły próżnię pozostawioną po klęsce krajów arabskich; nowe pokolenie chwytało za broń i głosiło, że wyzwolenie będzie dziełem samych Palestyńczyków. Odrodzenie Organizacji Wyzwolenia Palestyny (OWP) wyznaczało polityczny powrót narodu, który Izrael obiecał sobie zetrzeć z powierzchni ziemi, i pozwoliło Palestynie na odzyskanie swego miejsca na mapie geopolitycznej. W ciągu kilku lat OWP zakorzeniła się w obozach dla uchodźców, w szczególności w Jordanii i w Libanie oraz na okupowanych terytoriach palestyńskich na Zachodnim Brzegu, w Strefie Gazy i we Wschodniej Jerozolimie. Stopniowo została uznana za „jedyne przedstawiciela narodu palestyńskiego”, co potwierdziło wystąpienie Jasera Arafata przed Zgromadzeniem Ogólnym ONZ w 1974 r.

Od walki zbrojnej do Intifady

Ani porwania samolotów, które rozpoczęły się pod koniec lat 60., ani zamach na izraelskich sportowców na Igrzyskach Olimpijskich w Monachium (1972), ani ataki na ludność cywilną w samym Izraelu nie spowolniły tej dynamiki. Jak zauważał dyrektor powstałego w czasie okupacji Francji wydawnictwa Éditions de Minuit Jérôme Lindon, zaciekle obrońca niepodległości Algierii: „Dlaczego [Palestyńczycy] mieliby przestrzegać reguł gry współczesnej wojny, stworzonych na własny użytek przez narody mające swoje miejsce na ziemi?”[2] Zaczynano rozumieć nawet w Europie i nawet na poziomie oficjalnym, że „terroryzm” był nie tyle chorobą, co objawem politycznego impasu. W 1975 r. prezydent Francji Valéry Giscard d'Estaing zgodził się na otwarcie biura OWP w Paryżu.

Jednakże idea, że wyzwolenie nastąpi przy użyciu broni, stopniowo się dewaluowała. OWP wydalona z Jordanii w latach 1970-1971, została ponownie wypchnięta z Libanu w 1982 r. O ile oblężenie Bejrutu latem 1982 r. przechyliło na korzyść

Palestyńczyków szalę sympatii części europejskich opinii – przeżywały one głęboko masowe bombardowania libańskiej stolicy przez działa, samoloty i czołgi izraelskiego generała Ariela Sharona, nie wspominając już o masakrach w obozach Sabra i Szatila (16-18 września 1982 r.) – o tyle zadało ostateczny cios opcji wojskowej. Zwłaszcza, że „reżimy arabskie zrezygnowały z konfrontacji z Izraelem, a najpotężniejszy z nich – Egipt – podpisał z nim nawet w 1979 r. oddzielne porozumienie pokojowe. Lokalne operacje zbrojne traciły swoją skuteczność tym bardziej, że bojownicy OWP byli rozproszeni daleko od granic Palestyny od Tunezji po Jemen. Jednak OWP miała dwa atuty: poparcie swojego narodu potwierdzone przez pierwszą Intifadę (1987-1993) oraz wzrost świadomości na scenie międzynarodowej, szczególnie w Europie, że z jej pominięciem pokój nie będzie możliwy, co potwierdziła deklaracja Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej z Wenecji z czerwca 1980 r., która uznała prawo Palestyńczyków do samostanowienia i konieczność włączenia OWP we wszelkie negocjacje na Bliskim Wschodzie.

Pokój pod dyktando okupanta

Koniec zimnej wojny i upadek „obozu socjalistycznego”, optymizm zrodzony dzięki rozstrzygnięciu różnych konfliktów – od Afryki Południowej po Amerykę Środkową – zmęczenie społeczeństwa izraelskiego po latach Intifady, oburzenie zachodnich opinii represjami w stosunku do Palestyńczyków doprowadziły do porozumień z Oslo, podpisanych 13 września 1993 r. przez Arafata i izraelskiego premiera Icchaka Rabina pod patronatem amerykańskiego prezydenta Billa Clintona. Ich założenia moglibyśmy podsumować w następujący sposób: powstaje Autonomia Palestyńska, która po upływie pięcioletniego okresu przejściowego powinna przekształcić się w palestyńskie państwo. Odchodząc od idei demokratycznego państwa obejmującego całe historyczne terytorium Palestyny, w którym żyliby obok siebie muzułmanie i Żydzi i chrześcijanie[3], OWP podpisała się – popychana przez Zachód – pod projektem dwóch

państw istniejących obok siebie.

Jednak porozumienia z Oslo nie były umową między dwoma partnerami o równych prawach, lecz stanowiły regulację narzuconą okupowanemu przez okupanta, w której układ się był bardzo niekorzystny dla tego pierwszego. Sformułowania były niejasne, niejednoznaczne i faworyzujące Izrael – np. nie wspominały o wstrzymaniu kolonizacji ziem, które miały być przecież zwrócone Palestyńczykom[4]. Czy mimo tego mogły dać początek dynamice pokoju?

Nie, jako że okupant na każdym etapie narzucał – przy poparciu Stanów Zjednoczonych i cichej aprobach Unii Europejskiej – swój jednostronny punkt widzenia. Zrealizowana została jedynie niewielka część zapisów zawartych w tekście porozumienia: nie zwolniono wszystkich palestyńskich więźniów politycznych, nie zbudowano portu w Gazie, a „bezpieczny przejazd” między Zachodnim Brzegiem a Strefą Gazy otwarto z pięcioletnim opóźnieniem. Izraelski premier Icchak Rabin głosił, że „żadna data nie jest święta”, a kolonizacja trwała w najlepsze. Tel Awiw narzucił kafkowskie poćwiartowanie Zachodniego Brzegu. Kumulujące się opóźnienia wyczerpały cierpliwość Palestyńczyków i umocniły pozycję Hamasu, który krytykował obraną przez Arafata drogę negocjacji. „Pokój”, który miał przynieść niepodległość i dobrobyt, przyniósł przede wszystkim upokorzenie i wywłaszczenie.

Nie było żadnej hojnej oferty

Gdy w lipcu 2000 r. premier Izraela Ehud Barak, Jasir Arafat i prezydent Bill Clinton, otwierali w Camp David szczyt w celu rozwiązania nierozstrzygniętych kwestii (przebieg granic, uchodźcy, przyszłość osiedli, Jerozolima), Autonomia Palestyńska kontrolowała rozproszone skrawki ziemi obejmujące jedynie 40% Zachodniego Brzegu. Wiemy z relacji uczestników wydarzenia, że podczas tych negocjacji nie było żadnej „hójnej oferty” ze strony Izraela. Tel Awiw chciał zaanektować co

najmniej 10% Zachodniego Brzegu i zachować Jerozolimę, utrzymać kontrolę granic i zatrzymać większość swoich osiedli[5]. Porażka była nieunikniona, lecz Ehud Barak utrzymywał, że to Arafat był za to odpowiedzialny. Naturalną konsekwencją był wybuch we wrześniu 2000 r. drugiej Intifady, która przyniosła szereg ofiar, bombardowania i zamachy. Tymczasem Ehud Barak zdołał przekonać izraelską opinię publiczną, że nie ma już partnera do rozmów pokojowych i że odkrył „prawdziwe oblicze Arafata”; nie bez kozery izraelski długoletni działacz pokojowy Uri Avnery nazwał go „zbrodniarzem pokojowym”.

Nawet ci, którzy nie przypisywali Arafatowi wyłącznej winy za niepowodzenie „procesu pokojowego,” znaleźli idealnego winowajcę: „ekstremistów po obu stronach”. Lecz taka interpretacja przesłania decydujące znaczenie odmowy Izraela, tak rządu, jak i opinii publicznej, by uznać Innego, Palestyńczyka, za równego sobie. Prawa Palestyńczyków do godności, wolności, bezpieczeństwa, niepodległości były zawsze podporządkowywane prawom Izraelczyków. Taka kolonialna mentalność sięga korzeniami początków ruchu syjonistycznego, a wielu ludzi Zachodu nie chce jej uznać, o czym świadczą wyraźnie polemiki na temat istnienia apartheidu w Izraelu.

Zwyczajny apartheid

19 lipca 2018 r. izraelski parlament uchwalił nową ustawę zasadniczą, zatytułowaną „Izrael jako państwo narodowe ludu żydowskiego”, której artykuł 1 stanowi, że: „Korzystanie z prawa do samostanowienia narodowego w państwie Izrael jest zarezerwowane dla narodu żydowskiego”, a co za tym idzie, prawa tego odmawia się Palestyńczykom. Inny artykuł głosi, że „państwo uznaje rozwój osadnictwa żydowskiego za narodowy cel i będzie działać na rzecz zachęcania i promowania tych inicjatyw i ich umacniania” – co oznacza prawo do konfiskaty ziem należących do Palestyńczyków, zarówno tych pochodzących z Zachodniego Brzegu czy Jerozolimy, jak i obywateli Izraela.

Tekst nowej ustawy zasadniczej zatwierdza sytuację apartheidu, którą Międzynarodowy Trybunał Karny definiuje jako „zinstytucjonalizowany reżim systematycznego ucisku i dominacji jednej grupy rasowej nad jakąkolwiek inną grupą rasową”. W 2021 r. izraelska organizacja B’Tselem stwierdziła, że „między rzeką Jordan a Morzem Śródziemnym [istnieje] reżim żydowskiej supremacji”. Konkluzję tą powtórzyły dwie duże organizacje pozarządowe, Human Rights Watch i Amnesty International. Chwalone na Zachodzie za raporty potępiające Chiny, Wenezuelę czy Rosję, tym razem były odsądzane od czci i wiary i oskarżane o antysemityzm.

Pomijając przekonania, które we Francji wskazują na zwrot znacznej części klasy politycznej w kierunku Izraela po 2000 r., to dla czego ludziom działającym w dobrej wierze, szczerym, często potępiającym okupację, tak trudno jest uznać to, co zostało przecież jasno potwierdzone przez prawo w Izraelu? Podkreślając dobitnie zasadnicze różnice między Republiką Południowej Afryki a Izraelem usiłują „ocalić” pewien obraz Izraela, rodzaj „cudu”, który usankcjonował „prawo powrotu” Żydów żyjących na wygnaniu od czasu zburzenia Świątyni przez Rzymian.

Program kolonialny

Jednak prawdziwa, konkretna, codzienna historia politycznego ruchu syjonistycznego od jego powstania pod koniec XIX w., uwzględniając nawet głębokie rozbieżności, które ją nękają, nakłada się na ruch podboju świata przez Zachód i jest nim naznaczona. W chwili wybuchu wojny z 1967 r. francuski orientalista Maxime Rodinson, sam żydowskiego pochodzenia, pisał na zakończenie artykułu pod tytułem „Izrael, fakt kolonialny?”, opublikowanego w piśmie *Les Temps modernes*: „Sądzę, że wykazałem, że powstanie Państwa Izrael na palestyńskiej ziemi jest zwieńczeniem długiego procesu, który doskonale wpisuje się w szeroki ruch europejsko-amerykańskiej ekspansji w XIX i XX w., dążący do zaludnienia oraz do

gospodarczego i politycznego zdominowania innych narodów". Zresztą w swoim czasie założyciel politycznego syjonizmu, Theodor Herzl, otwarcie to przyznawał, np. w liście do Cecila Rhodesa, jednego z brytyjskich zdobywców południowej Afryki: „Mój program jest programem kolonialnym”.

Kolonialny charakter ruchu syjonistycznego od początku oznaczał politykę „separacji”, jeszcze nienazwanego apartheidu między osadnikami a autochtonami. Podobnie jak w Ameryce Północnej, Australii, w południowej Afryce czy w Algierii kolonializm osadniczy uznawał zawsze pierwotnych mieszkańców za bezprawnych użytkowników ziemi, których można wysiedlić, a nawet w dobrej wierze i w imię Boga i cywilizacji wyciąć w pień.

Jeżeli natomiast chodzi o związek między „narodem żydowskim” a Ziemią Świętą, który czyniłby z syjonistycznego kolonializmu „szczególny przypadek”, Rodinson ironizował: „Mógłbym jedynie mówić o pamięci o historycznych prawach do ziem Palestyny, która byłaby udziałem wszystkich Żydów, nie ubliżając moim czytelnikom przekonaniem, że dali się przekonać tym argumentem”. Jak to zgrabnie ujmuje izraelski badacz Ilan Pappé: „Większość syjonistów nie wierzy w Boga[6], ale wierzy, że dał im on Palestynę”. A przekonanie to podziela wielu ludzi Zachodu, również antyreligijnych. Jednak czy jakikolwiek sąd mógłby uznać Biblię za tytuł własności?

Jak nienawidzić żydów i kochać Izrael?

Między różnymi rodzajami „kolonializmu osadniczego” istnieje więcej podobieństw niż różnic. Jak wykazała badaczka Amy Kaplan, część amerykańskiej sympatii dla Izraela bierze się z podobieństwa między podbojem Dalekiego Zachodu a kolonizacją żydowską i między uzbrojonym osadnikiem syjonistycznym a dzielnym kowbojem[7]. Jeszcze bardziej znacząca jest analogia, jaką można utworzyć między Izraelem a Republiką Południowej

Afryki rządzoną w latach 1948-1994 przez Partię Narodową, formację, która segregację rasową doprowadziła do skrajności i realizowała politykę „oddzielnego rozwoju” (apartheid). Przywódcy Partii Narodowej, żywiący głęboki antysemityzm i sympatie dla nazistowskich Niemiec, przez całe dekady współpracowali z Izraelem, co umożliwiło im m.in. zdobycie wojskowej technologii jądrowej. Sekret tego mariażu wbrew naturze został rozszyfrowany przez izraelskiego naukowca Benjamina Beit-Hallahmiego: „Można nienawidzić żydów i kochać Izraelczyków, ponieważ nie w każdym przypadku Izraelczycy są żydami. Izraelczycy są osadnikami i bojownikami, jak Afrykanerzy. Są twardzi i zahartowani. Wiedzą, jak dominować”[8]. To wyjaśnienie odnosi się również do popierania Izraela przez większość skrajnie prawicowych ruchów na całym świecie. Chociaż pozostają one antysemickie, to widzą w Izraelczykach przede wszystkim „białych osadników”, których trzeba wspierać w obliczu „islamskiego zagrożenia”. To zgodnie z wizją Herzla, który widział w Izraelu przyczółek cywilizacji przeciwko barbarzyńcom, a rola ta nabiera nowego blasku w epoce „wojny z terroryzmem”.

Doświadczenie i determinacja

Epoka otwarta przez wojnę 1967 r. dobiegła końca. Przywódcy palestyńscy stracili wszelką strategiczną wizję i znaczną część swej prawomocności. Kraje arabskie – w mniejszym stopniu dotyczy to opinii publicznej – odwracają się od Palestyny. Zachód, zmobilizowany zarówno przeciwko „islamskiemu terroryzmowi”, jak i przeciwko Rosji i Chinom, w najlepszym razie widzi w palestyńskim dramacie coś, co odwraca uwagę, zaś w najgorszym – front wojny z terroryzmem, usprawiedliwiający „prawo Izraela do samoobrony”, nawet jeśli to on rozpoczyna działania wojenne, jak w Strefie Gazy w sierpniu 2022 r. Unia Europejska nie wprowadza jakichkolwiek, choćby najdrobniejszych sankcji w reakcji na rozbudowę osiedli, które podkopują rozwiązanie dwupaństwowe, za jakim optuje Unia.

Nie można lekceważyć powagi wyzwań, przed którymi stoją Palestyńczycy. Dysponują poważnymi atutami, a ponadto mają wsparcie światowego ruchu solidarności, największego od czasu walk o wyzwolenie Wietnamu oraz Republiki Południowej Afryki. Mimo wszelkich prób, by wypchnąć ich poza ich terytorium, stanowią połowę populacji historycznej Palestyny i posiadają doświadczenie polityczne oraz determinację zdobytą na wygnaniu lub pod okupacją, a także niezachwianą świadomość narodową, którą potwierdził ich zryw w maju 2021 r. w całej historycznej Palestynie od Jerozolimy po Gazę i od Hajfy po Dżenin. Uparci, zawzięci, oporni, nie chcą się poddać. Jeśli celem wojny jest, jak pisał Carl von Clausewitz (1780-1831), „zmusić przeciwnika do wykonania naszej woli”, to przynajmniej pod tym względem Izrael poniósł porażkę.

Autorstwo: Alain Gresh

Tłumaczenie: Ewa Cylwik

Źródło: [Monde-Diplomatique.pl](https://monde-diplomatique.pl)

Przypisy

[1] „Haaretz”, Tel Awiw, 16 czerwca 2022.

[2] Przedmowa do książki Jacquesa Vergès, „Pour les fidayine, Éditions de Minuit”, Paryż 1969.

[3] Le Fatah, „La Révolution palestinienne et les Juifs”, tekst opublikowany w 1970, wznowiony w 2021, „Orient XXI” i „Libertalia”.

[4] Por. Israël, „Palestine. Vérités sur un conflit”, Fayard, Paryż 2007.

[5] Amnon Kapeliouk, „Retour sur les raisons de l'échec de Camp David”, Le Monde diplomatique, luty 2002.

[6] Tak było w przypadku założycieli ruchu, rozwój syjonizmu religijnego sprawił, że w mniejszym stopniu odnosi się do czasów obecnych.

[7] Amy Kaplan, „Our American Israel. The Story of an Entangled Alliance”, Harvard University Press (Cambridge), 2018.

[8] Cyt. za „De quoi la Palestine est-elle le nom?”, Les Liens qui libèrent, Paryż 2010.